

209 teatr

Rzecz o pelzaniu

Nie bardziej rozsądnego niż wybór, jakiego dokonał Teatr Ziemi Mazowieckiej. Skoro chce się zaprezentować Mroźka i Witkacego widzom z małych miasteczek i wsi Mazowsza, widzom o mniejszym przygotowaniu, mniej wyrobionym teatralnie, to, oczywiście, sensowne jest rozpoczęcie od „Zabawy” i „Jan Macieja Karola Wścieklicy”. Za tym wyborem przemawia kilka argumentów: stosunkowo duża klarowność treści, brak skomplikowanych metafor, oszczędnie stosowane elementy groteski. Być może to, że obie sztuki dotyczą wsi, jest raczej przeszkodą niż ułatwieniem, bowiem — tak to się dzieje — najtrudniej jest przyjąć zdefiniowany obraz własnego środowiska. Mimo to, zarówno „Zabawa” jak i „Wścieklica” mają wiele szans zdobycia widowni, dla jakiej gra Teatr Ziemi Mazowieckiej.

Można by wieczór, na który złożyły się „Zabawa” Mroźka i „Jan Maciej Karol Wścieklica” Witkiewicza, omawiać niezależnie od widowni, dla jakiej został przygotowany. Wydaje się jednak, że nie byłoby to słuszne, chociaż ocena wypadłaby trochę mniej ostro. W końcu było już sporo niezbyt udanych Mroźków i Witkacych i nie spowodowało to dziury w teatralnym niebie. W tym jednak wypadku dziura będzie i to nie tylko w niebie, co na widowni. Ogromnie rozbudowana metaforyka inscenizacji na długo zniechęci widzów do obu zaprezentowanych autorów. Przede wszystkim przegra w tym spotkaniu Stanisław Ignacy Witkiewicz, który zo-

stałnie uznany za zupełnie niezrozumiałego. Nie bez racji zresztą.

„Zabawę” i „Wścieklicę” usytuowali inscenizatorzy w jednej dekoracji. Krzysztof Fankiewicz urządził na scenie coś, co dałoby się porównać z komisem starych mebli gdzieś na dalekiej Pradze. Stosy polamanych szaf, kredensów, foteli z wnętrzościami na wierzchu, stołów stojących do góry nogami, krzesel bez nóg — co by to miało znaczyć? Pęd wsi do modernizacji dóbr, do urządzania się? Satyra na drobnomieszczanackie gusty? Te swasty, całe hałdy brzydoty, nie tłumaczą się jasno; mało tego — są doskonale niefunkcjonalne. Aktorzy po polamanych, chybotałych krzesłach wspinają się do drugiego piętra mebli, żeby przez drzwi szafy zniknąć z pola widzenia. Już łatwiej im przychodził pelzanie przez drzwiczki kredensów, stojących na parterze. Przy najlepszej woli i całym uznaniu dla talentu Fankiewicza nie można znaleźć rozsądnych racji dla takiego rozwiązania scenograficznego. Biedni widzowie z niepokojem siedzą niebezpieczną ekwilibrystykę aktorów, co znakomicie odwraca ich uwagę od treści.

Lepiej wypadła „Zabawa”, niż „Wścieklica”. „Zabawa” stawia mniej możliwości do „inscenizowania”. Aktorzy nie schodzą ze sceny, nie muszą więc pokonywać trudności, jakie spiętrzył scenograf. A w końcu i ta grażarnia jest tu bardziej uzasadniona. Parobcy bowiem w poszukiwaniu zabawy wdarli się do jakiegoś pomieszczenia, które od biedy może być i komisem meblowym. Robert Rogalski, Klemens Mielczarek, Jerzy Próchnicki zupełnie dobrze mówią tekst, wydobywają kadencję, przywodzącą na myśl „Wesele” Wyspiańskiego. Za bardzo tylko są „umalpieni”, a przeciw są to po prostu zwyczajni wiojscy chłopcy, szukający miejsca, gdzie by się można pobawić. Dość nierozumiały jest wprawdzie pomysł kończący sztukę — parobcy wygrzebują z szaf wielkie lalki uszyte z różowego materiału i rozrzucają je po scenie — w sumie jednak można by jakoś tę inscenizację przyjąć. Gorzej jest z „Janem Maciejem Karolem Wścieklicą”.

Różowe lalki pozostają wśród złót gratów, wiszą na nich, leżą na podłodze. Bohaterowie Witkacego muszą po nich deptać, co wcale nie jest łatwe, jeżeli się awary, że lalki są dobrze wypchane. Re-

tyser, Krystyna Berwińska, bardzo serio potraktowała uwagę autora, że sztuka ma być „grana nierealistycznie”, a typy doprowadzone do maksimum przesady w wyglądzie zewnętrzny”. Witkiewicza bronili się przed inscenizowaniem tej sztuki w konwencji panującej w teatrze w początku lat dwudziestych. Zastrzegł, żeby w dekoracjach nie było „ładnych kubizmów ani innych izmów”. W grze aktorskiej nie chciał psychologizowania i realizmu środków wykształconych na dramacie mieszczańskim. Zresztą niezależnie od tego jak się tę uwagę autorską rozumie — pewno jest, że nie chodziło o to, żeby „nierealistyczna” inscenizacja przytłoczyła treść sztuki. A tak się stało. Erupcja pomysłów, piętrzących się tak jak meble w scenografii, zaciemnia sens utworu, czyni go wręcz niezrozumiałym.

Jak już zostało powiedziane aktorzy wchodzą i wychodzą ze sceny w najdziwniejszy sposób. Nawet przez szafki w komedzie. Po co? Dla-

czego? Co to znaczy te różowe lalki? Ponadto część postaci nosi na sobie elementy mające je charakteryzować. Lichwiarz wiejski ma szesć rąk, kucharka i kochanka była trzy pary pierśi. Ananaysy llykobszjon, były ambasador ma ręce unieruchomione aż do dłoni, za to Wścieklicy, kiedy zostaje prezydentem, jedna ręka przysycha do pierśi, a druga wyciąga się do ziemi (będział brał lapówki? Ejże, przesada). Wanda, nauczycielka wiejska, obdarzona została dodatkową parą nóg do złudzenia imitujących jej własne. Nawet nie śmiem się domyślać, co by to mogło symbolizować.

Nie podejmuję się powiedzieć co reżyser i scenograf chcieli w tym spektaklu osiągnąć. Zbliżyć Witkacego do środowisk, które jeszcze nie zetknęły się z jego dramaturgią? Poprzez te czworonożne, wielorękie i wielopięściaste postacie pelzające i wylazące z szuflad? Nie, to chyba jednak nie o to chodziło.

ELŻBIETA ŻMUDZKA

8.1.1967r



„Jan Maciej Karol Wścieklica” na scenie Teatru Ziemi Mazowieckiej. Na zdjęciu: Wanda — Maria Trentz-Kuszyńska, Wścieklica — Jerzy Radwan, Wścieklicowa — Irena Skwierczyńska.

„Zabawa” S. Mroźka

St. Witkiewicza „Jan Maciej Karol Wścieklica”
r. K. Berwińska s. K. Pantlaczowa